

RENATA HOŁDA

W GALICJI, CZYLI W EUROPIE

Gdyby Austria nie istniała, należałoby ją stworzyć...

Termin „Galicja” i pochodzące od niego przymiotniki takie jak „galicyjska”, „galicyjski” pojawiły się na nowo na ulicach po roku 1989. Określenia te używane początkowo były trochę „z przymrużeniem oka” w odniesieniu do restauracji, kawiarni, czy też innych lokalnych atrakcji. W wielu przypadkach towarzyszyło im także odświeżenie pamięci Franciszka Józefa, którego portrety pieczętowane restaurowane lub specjalnie malowane przez współczesnych malarzy zawisły w wielu lokalach. Wydawało się, że tendencje te można traktować jako chwilową modę o charakterze antykwaryczno-bibelotowym, której towarzyszył również wzrost zainteresowania secesją i biedermajerem. „Powrót Galicji”, a właściwie „odkurzona” nieco kariera określenia byłego zaboru austriackiego ujmowana była w cudzysłów, to wyraz sentymentalnej, ale także trochę żartobliwej tęsknoty za światem, który bezpowrotnie zniszczyła I wojna światowa. Dzisiaj lekki ton wypowiedzi o byłym zaborze pojawia się rzadko. Nazwa Galicja, chociaż równie popularna w nazewnictwie jak lat temu piętnaście, traktowana jest w inny sposób. Funkcjonuje ona w życiu publicznym jako określenie neutralne, o znaczeniu geograficzno-historycznym, używanym synonimicznie w stosunku do określenia Małopolska. Galicja w tym nowym ujęciu, w sposób oczywisty jest przeciwstawiana pozostałym regionom Polski, od których różnić się ma nie tylko mentalnością, „klimatem” rozumianym jako rodzaj kulturalnej atmosfery, ale i tradycjami politycznymi. Warto podkreślić tę zmianę.

Szkolne podręczniki do nauki historii prezentują dzieje naszego kraju w sposób heroiczny. Szczególnie dużo uwagi poświęcają okresowi zaborów, jako czasom zmarnowanym, których negatywne efekty bez mała przezwyciężane są do dnia dzisiejszego. Elementem szczególnie eksponowanym były dramatyczne zmagania narodu bez państwa o zachowanie niezależności ducha i „wybicie się na niepodległość”. Ważne miejsce w utworzonej wówczas narodowej mitologii zajęły powstania narodowe i ich bohaterowie – wybitne jednostki biorące na siebie wyzwoleniecą misję. Powstania, jednoznacznie ukazywane jako bohaterskie zrywy, pociągające za sobą ofiary, ale ostatecznie decydujące o moralnym zwycięstwie ciemiężonego narodu i jego zmartwychwstaniu.

Zrywy te zatem traktowane były jako najważniejsze wydarzenia z historii Polski, stając się podstawowym elementem kanonu popularnej wiedzy historycznej i egzemplifikacją polskiego rozumienia patriotyzmu. Referując XIX-wieczne dzieje narodu, organizującego i uczestniczącego w powstaniach, trzeba jednak pamiętać, że tak naprawdę jest to widzenie historii z perspektywy zaboru rosyjskiego, którego rzeczywistością były zarówno bohaterskie zrywy jak i ich represyjne skutki symbolizowane w zbiorowej świadomości przez konfiskaty i wywózki na Sybir. Nie doświadczyły tego, a na pewno nie na taką skalę,

pozostałe dzielnice. Galicja, poza dziewięciodniowymi wydarzeniami rewolucyjnymi 1846 roku i okresem wrzenia w czasie Wiosny Ludów, nie była bezpośrednią areną zająć powstańczych. Oczywiście młodzież galicyjska szła „do powstań”, a później obywatele Krakowa – jak opisują to pamiętniki – ze zgrozą nasłuchiwali wieści zza kordonu i przyjmowali w mieście pobitych powstańców. Niemniej – „historia działa się gdzie indziej”. Z tego punktu widzenia Galicja, której codzienność porozbiorowa była znacznie mniej spiskowa i heroiczna, czy też – jak chcieli niegdysiejsi krytycy – wręcz ospała znajdowała się niejako na „marginesie historii”. W tym sensie o Galicji jako o „bytowaniu pozahistorycznym” mówił także Jan Błoński¹. Atmosfera Galicji, z jej „pozytywistycznym” postulatem rezygnacji z dążeń niepodległościowych i ugody z zaborcą nie mieściła się w kanonie doświadczenia historycznego, uznanego za najważniejsze dla historii Polski i najbardziej polskie:

W istocie rzeczy w Polsce romantyzm właśnie wytworzył obowiązujący zespół nie tyle literackich, ile moralnych kryteriów oceny zachowania się jednostek i zbiorowości narodowych w historii oraz narzucił je kolejnym generacjom – aż do współczesności.²

Dzieje Galicji, zwłaszcza w okresie późnej autonomii, której politycy złożyli na ręce Franciszka Józefa słynny adres „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy” nie pasowały do narzuconego przez romantyczną tradycję odczytywania historii. Lojalizm, ugoda z dynastią stanowiły potwierdzenie obaw bojowników – patriotów o degenerującym wpływie „oswojenia” się z codziennością zaborów³. Dominująca „romantyczna” percepcja historii Polski i jej oceny, zdecydowała o nieprzychylnych dla Galicji ocenach, które dokumentowały w popularnym doświadczeniu stereotypy o „austriackim gadaniu”, „galicyjskiej nędzy” czy „krakauerskim oportunizmie”.

Jednoznacznie negatywna ocena zaboru austriackiego uległa pewnej modyfikacji pod wpływem nurtu literackiego podejmującego temat galicyjskich kresów jako ojczyzny, której już nie ma⁴. Pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku na łamach polskiej prasy miała miejsce dyskusja wywołana kolejnymi pojawiającymi się powieściami z nurtu „galicyjskiego”. Poza uwagami dotyczącymi literackich aspektów omawianych książek, starano się w niej wykazać obecność w galicyjskim dziedzictwie pewnych wartości, które można i należy doceniać. Była to więc w pewnym sensie próba rehabilitacji Galicji, na której oportunizm starano się popatrzeć w inny sposób. Pozytywną spuścizną zaboru miał być między innymi wkład tamtejszej szkoły biurokratycznej w budowę podstaw państwowości II Rzeczypospolitej:

Sprawni i uczciwi urzędnicy dawnej Galicji, szybciej zaleczyli rany zadane terytorium polskiemu przez zaborców, niż mogłyby to uczynić natrętne frazesy patriotyczne, w których recytacji prześcigały się partie polityczne. Stąd już bardzo blisko do wniosku, że system demokratyczny pierwszych sześciu lat istnienia II Rzeczypospolitej opierał się w znacznej mierze na wzorcach galicyjskich.⁵

¹ J. Błoński, *Z Galicji do Koryntu*, „Życie Literackie”, 1967, nr 36.

² M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 639.

³ Ibidem, s. 487.

⁴ Zob. E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988.

Trzeba podkreślić, iż sądy tego rodzaju, jeszcze trzydzieści lat temu nie były rozpozszechnione, a uwagi doceniające „zastugi” Galicji – kwestionowane. Zmiana oceny Galicji historycznej i jej wkładu w polskie dziedzictwo, jest kwestią ostatnich kilku lat. Kierunek tych przemian dobrze ilustrują ostatnie wydarzenia polityczne, związane z kampanią parlamentarną, w wielu przypadkach odwołującą się do sięgających czasów zaborów wyobrażeń. Poczytny tygodnik pisał o jednym z kandydatów, wskazując między innymi na jego krakowsko-galicyską taktykę „robienia polityki przy stolikach”:

Ale jest i inny krakowski wątek: tradycja fachowego korpusu urzędniczego, który Galicja dała niepodległej Rzeczypospolitej po 1918 roku. Obecny lider PO chętnie do tej tradycji nawiązywał od powstania III RP. Uzbrojony w tę tradycję wkroczył do URM w 1992 roku jako zaledwie 33-latek. Był wtedy jednym z nielicznych polityków, którzy interesowali się techniką administrowania krajem – organizacją władzy – stanem kadry urzędniczej.⁶

Powyższy cytat ukazuje dzisiejsze „docenienie” Galicji. Jej pozytywne strony symbolizuje wyraźnie zaakcentowana „tradycja”, rozumiana jako znajomość być może nieefektywnych, ale potrzebnych zasad rządzenia krajem. Galicja reprezentuje w tym wypadku – jak można się domyślić – odmienną praktykę polityczną, w której spontaniczność ustępuje racjonalizmowi, a to z kolei decyduje o walorach kandydata. Inną, chwaloną cechą tego polityka, także wiązaną z krakowskim, czy szerzej z galicyskim wychowaniem, był „dobry” anachronizm, reprezentowany przez nieco staroświecki styl bycia. Jego zewnętrznym wyrazem miał być noszony przez polityka kapelusz i niciane rękawiczki jego żony. Oczywiście, mamy w tym przypadku do czynienia z przykładem świadomego kreowania wizerunku, którego elementy, w tym „krakowski konserwatyzm”, zostały wymyślone, lub przynajmniej zaakceptowane przez specjalistów od politycznego marketingu. Wymowne jednak jest to, że jednym z argumentów wykorzystywanych w kampanii wyborczej było nie tyle krakowskie pochodzenie, ale związek ze środowiskiem reprezentującym wartości w sposób oczywisty przeciwstawiane innym, niegalicyskim. Opozycja ta swój lapidarny wyraz otrzymała w wyborczym haśle kandydata, kreowanego na „premiera z Krakowa”.

Karierę Galicji, jaką można obserwować w ciągu ostatnich kilku lat rozpatrywać należy w szerszym, nie tylko polskim kontekście. Na marginesie żarliwej dyskusji, która toczyła się w ramach rozpoczętego po upadku muru berlińskiego procesu integracji europejskiej, starano się odpowiedzieć na pytanie czym jest Europa i na czym polega unikalność jej dziedzictwa. Rozważania te wywołały problem zdefiniowania Europy środkowej. Przypomniano słowa Milana Kundery, dla którego ta część kontynentu była „losem lub kulturą”. Rozumiał przez to rodzaj mentalności, charakterystycznej dla „Zachodu na Wschodzie”, czyli grupy państw, których kultura ukształtowała się pod wpływem oddziaływań Zachodu, ale które powojenna polityka związała ze spadkobiercą rosyjskiego imperializmu – Związkiem Radzieckim⁷. Dylemat tak rozumianego „człowieka na rozdrożu”

⁵ W. Paźniewski, *Literacka kariera Galicji*, „Polityka”, 1978, nr 10.

⁶ A. Łukasik, P. Zaremba, *Rokitowie idą rządzić*, „Newsweek Polska”, 2005, nr 37.

⁷ *Główne tezy „Tragedii Europy Środkowej”*, „Literatura na Świecie”, 1990, nr 9, s. 212–214.

– obywatela Europy Środkowej, ujął trafnie Jacek Woźniakowski w tytułowym pytaniu swego eseju *Ani tu Zachód, ani Wschód...?*⁸. Duchowe rozdarcie mieszkańców tej części Europy wynikać miało z faktu, że zamieszkiwana przez nich część kontynentu znajdowała się w strefie przejściowej, usytuowana była na granicy cywilizacji, pokrywającej się z wyznaczonymi przez historię strefami wpływów zachodniego chrześcijaństwa i prawosławia.

Pytanie o Europę Środkową, było więc tak naprawdę pytaniem o tożsamość i prezentowało rozterki państw tej części świata zmuszanych do niedawna do kwestionowania w imię polityki wartości europejskich (np. teza o „zgniliźnie Zachodu”), a więc własnych tradycji. Po 1989 niechciane sojusze były już nieaktualne. Kraje tej części świata, w tym Polska, po raz kolejny stanęły przed koniecznością samookreślenia. Lata za żelazną kurtyną spowodowały izolację państw tworzących blok państw demokracji ludowej, pogłębiając różnice w poziomie życia w stosunku do rozwiniętych państw zachodu. Obserwowane dysproporcje determinowały tezę o różnicach cywilizacyjnych, bądź wręcz o przynależności tych krajów do różnych cywilizacji. Stąd dociekania, koncentrujące się na ustaleniu rejestru wspólnych wartości, które określić można by jako europejskie, ale posiadające także wymiar geograficzny. Nie chodziło o ustalenie teoretycznego zasięgu cywilizacji, ale o rozstrzygnięcie gdzie kończy się Europa: jakie kraje należą do starego kontynentu, a które zaliczyć należy do „ludów” grubej Azji. Pytanie o przynależność Polski do Europy, z punktu widzenia Polaków, odbierane było jako przejaw ignorancji lub – uznawane za zabawne – było bagatelizowane. Faktem jednak jest, że dla wielu mieszkańców Europy Zachodniej granice kontynentu wyznaczała rzeka Łaba. Także w Polsce, jak się później okazało, świadomość geograficznego zasięgu kontynentu nie była zadawalająca. Dopiero wydarzenia związane z „rewolucją goździków” w Gruzji uzmysłowiły Polakom (i zapewne wielu innym Europejczykom), że także i ten kraj jest krajem europejskim. Przykłady te dowodzą, że kwestia „bycia w Europie” nie była – i nie jest – problemem geografii. Ważniejsze, od kwestii zajmowania określonego terytorium, jest poczucie przynależności do pewnej wspólnoty, którą określają również pretensje do jej tworzenia i uczestnictwa.

Dyskusjom o wschodnich zasięgach europejskiej cywilizacji towarzyszyły poszukiwania wartości, które przy całych zauważanych, niemałych różnicach gospodarczych i ustrojowych mogłyby świadczyć o wspólnej genezie narodów zamieszkujących kontynent oraz udowodniać sens jednoczenia. W poszukiwaniu wspólnych korzeni sięgnięto do średniowiecza, do idei Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, w którym ważne miejsce zajmować miała także Europa Środkowa, a właściwie zamieszkujące ją ludy słowiańskie. Ta ciekawa idea, będąca próbą wskrzeszenia władztwa Karola Wielkiego, nigdy nie została zrealizowana. Wskazywana jest jednak, jako jeden z wczesnych przykładów prób realizacji europejskiej idei jedności politycznej⁹. Zgodnie z obowiązującą w integrującej się Europie wykładnią duchowym spadkobiercą tych ideałów, były nie centralistycznie zorientowane Niemcy, ale „dobra, stara Austria”. Warto podkreślić, że

⁸ J. Woźniakowski, *Ani tu Zachód, ani Wschód...?*, [w:] *Europa i co z tego wynika. Rozmowy w Castel Gandolfo*, t. II, Warszawa 1990, s. 175–184.

⁹ K. Pomian, *Europa i jej narody*, [w:] *Europa i...*, t. II, Warszawa 1990, s. 86–87.

pomysły tego rodzaju nie są wytworem współczesności. Wysiłki przedstawicielei dynastii Habsburgów od czasów Maksymiliana I (1459–1519), dążyły do utrwalenia jej wizerunku jako rodu wybranego przez Boga z jednej strony, z drugiej odwoływały się do koncepcji uniwersalistycznej Rzeszy. Obecne w wielowiekowej tradycji rodzinnej tendencje nabrały szczególnego charakteru w latach panowania Franciszka Józefa I. Jego wstąpienie na tron (1848 rok) zbiegło się w czasie z rewolucją w dziedzinie komunikowania, co umożliwiło rozwój i skuteczniejsze oddziaływanie metod propa-gandowych. Mimo zmiany warunków, sformułowane po raz pierwszy przez Maksymiliana przekonanie o dziejowej roli rodziny Habsburgów pozostawało nadal aktualne. Z czasem jednak – pod wpływem niekorzystnych z punktu widzenia dynastii wydarzeń historycznych – nadano mu jednak inny sens, przenosząc akcenty z dominującej roli Austrii w Rzeszy, na eksponowanie austriackiego posłannictwa w dziele jednoczenia pod swym berłem wielu nacji oraz zapewniania im harmonijnego, pokojowego rozwoju. „Pokojowość” Franciszka Józefa była cechą, która najczęściej pojawiała się w charakterystykach tego władcy, a jej eksponowaniu nie przeszkadzał fakt, iż władca ten publicznie pokazywał się zazwyczaj w mundurze. Także i ona była elementem strategii, która wykorzystana w tym celu – paradoksalnie – także moment wypowiedzenia wojny przez starego cesarza:

[...] manifest wojenny 84-letniego cesarza Franciszka Józefa z dnia 29 lipca 1914 roku, skupiał się na prostej i nośnej idei: wrogowie z Serbii zmusili starego człowieka, od pół wieku obrońcę pokoju, do podjęcia walki. Innymi słowy: najpoważniejszy kryzys przedstawiono jako spisek przeciwko niemu i jego rodzinie.¹⁰

Sylwetkę Franciszka Józefa – bohatera, obrońcy i kreatora światowego pokoju prezentowała na swych łamach także galicyjska twórczość panegiryczna, uwypuklając przy tej okazji jego zasługi dla istnienia europejskiego ładu:

Hej, hej cesarzu z habsburskiego rodu,
Co już nie jedną burzę przetrwał w znoju;
By wciąż Europie, jako gwiazda wschodu,
Przyświecać w radzie, i przyświecać w boju –
Dzisiaj Europa na Twoim ramieniu
Cięży jedynie – jako na kolumnie
Dającej wsparcie głównemu sklepieniu
Świątyni w Gaza¹¹.

W wyniku I wojny światowej państwo Habsburgów przestało istnieć. Pozostawiło po sobie jednak mit polityczny o proveniencji, którą można nazwać propagandową, z czasem ulegający przeobrażeniom i nabierający autonomii. Cesarstwo Habsburgów odżyło jako szczęśliwa wersja „Mitteleuropy”, którą utożsamiono z jego niegdyśszym terytorium. Nie akcentowano tym razem politycznego pomysłu przewodniczenia Słowianom przez Niemców, ale wskazywano na unifikujący wpływ władzy cesarskiej zapewniającej

¹⁰ R. A. K a n n, *Dynastic Relations and European Power Politics (1848–1918)*, [w:] R. A. K a n n, *Dynasty, Politics and Culture. Selected Essays*, Colorado 1991, p. 100.

¹¹ J. P o ź n i a k, *Wiersz napisany w chwili nadejścia radosnej wieści o narodzeniu arcyksiężniczki Zofii*, Lwów 1855 [druk ulotny].

„swoim ludom” szczęśliwe trwanie. Nowa wersja mitu, akcentowała europejskie posłannictwo Habsburgów. Otto Habsburg pisał:

Istotą dawnej monarchii była ponadnarodowa myśl państwowa. Monarchia Habsburgów chciała jednoczyć, a nie dzielić, dążyła do równowagi i porozumienia, współpracy między narodami, a nie do panowania jednych nad drugimi [...] Austria zrozumiała, że tylko w większej strukturze narodów europejskich można zachować pokój. Do tego celu zmierzała jej polityka.¹²

Mamy tu do czynienia z niewątpliwym idealizowaniem przeszłości, ze strony nie tylko członka niegdyś potężnej dynastii, ale także ze strony urzędnika unijnego, być może świadomie nawiązującego do habsburskiego mitu. Austria w tym ujęciu byłaby zatem, nie „więzieniem narodów” i przykładem dekadencji, ale – o ile tak można powiedzieć – prekursorem idei zjednoczonej Europy, strażniczką jej uniwersalnych walorów, docenionych dopiero w wiele lat po rozpadzie naddunajskiej monarchii. To stanowić ma o jej niezaprzeczalnym wkładzie w dzisiejszą historię kontynentu:

Austria wypełniła swoje zadanie. Udało jej się uratować dla przyszłości wielkie ponadnarodowe wartości. W ten sposób przechowała owe fundamenty, których potrzebuje dziś Europa.¹³

Ważnym symbolem Austro-Węgier był Dunaj, rzeka wewnętrzna, scalająca ich obszar i dająca nazwę monarchii. Także we współczesnej interpretacji, jeszcze sprzed 1989, była ona przedstawiana jako jeden z elementów, który może połączyć rozdartą Europę, wracającą w ten sposób do stanu szczęśliwej jedności:

[...] to rzeka, wzdłuż której spotykają się, krzyżują, mieszają różne narodowości, nie jest ona, tak jak Ren, mitycznym strażnikiem czystości rasy. To rzeka Wiednia, Bratysławy, Budapesztu, Belgradu, Dacji, wstążka, która przepływa i otacza – tak jak ocean otaczał świat grecki – habsburską Austrię, z której mit i ideologia uczyniły symbol różnorodnej i wielonarodowej tradycji, cesarstwo, którego władca zwracał się do «swoich narodów» i którego hymn śpiewany był w jedenastu różnych językach. Dunaj to Mitteleuropa niemiecko-węgiersko-słowiańsko-romańsko-żydowska, polemicznie przeciwstawiona germańskiej Rzeszy, międzynarodowa ekumenia [...], świat «ukryty za narodami».¹⁴

W toku gorącej dyskusji poszukiwano i wskazywano na te momenty historii, w których Europa była jednością lub przynajmniej mocno zbliżała się do tego ideału. W toku agitacji, w którą mocno zaangażowały się media, padały liczne argumenty wskazujące na potrzebę zbudowania „europejskiego domu”. Likwidacji formalności wymaganych przy wjazdach do krajów unijnych nadano wymiar symboliczny – likwidacji granic, przeszkód, uniemożliwiających porozumienie. Przykładem pojednania w stylu europejskim był sojusz zjednoczonych Niemiec i Francji. W toku europejskiej agitacji, nie tylko w Polsce zresztą, padały argumenty, które miały udowodnić zasadność integracji.

¹² O. von Habsburg, *Przedmowa*, [w:] E. Franzel, *Habsburgowie*, Warszawa 1999, s. 7.

¹³ Ibidem, s. 8.

¹⁴ C. Magris, *Dunaj*, Warszawa 1999, s. 23.

Naddunajska monarchia, taka jaką była w ostatnim etapie swego istnienia, stała się jednym z chętnie przywoływanych obrazów utraconego europejskiego szczęścia, do którego powrót jest możliwy poprzez zniesienie granic i ponowne zjednoczenie. Na austriackie, czyli europejskie dziedzictwo składały się takie wartości jak katolicyzm, pokojowe współistnienie, tolerancja oraz kult pracy i biurokratyzmu. O odmienności europejskiego świata, takiej jaką chcieli ją widzieć politycy, decydować miała „jedność bez podziału” i tolerancja, czyli wartości w pewnym sensie odziedziczone po monarchii austriackiej. Doszło zatem do utożsamienia idei integracyjnej z wizją dawnej Austrii. Polityczny mit „dobrych austriackich czasów” świadomie tworzony przez austriacką politykę i literaturę połączył się z także uzasadnionym politycznie mitem zjednoczonej Europy, wracającej do swoich korzeni.

Dla Polski wczesnych lat dziewięćdziesiątych wybór nowej opcji był oczywisty – Zachód, rozumiany nie tylko jako potrzeba nowego określenia pewnej politycznej przynależności, ale – ideologicznie – jako „powrót do rodziny europejskich narodów”, do kultury traktowanej opozycyjnie w stosunku do odwiecznego wroga i gnębiela zlokalizowanego za wschodnią granicą. Na tym tle w prasie polskiej i w środowiskach politycznych toczyła się dyskusja na temat roli Polski w historii Europy oraz jej przeznaczenia. Na moment odżyła koncepcja „antemurale christianitatis”, Polski przedmurza chrześcijaństwa, ale jednocześnie obrońcy cywilizacji europejskiej przed naciskami „azjatyckiego barbarzyństwa”¹⁵. Odkurzenie tego ważnego mitu narodowego w sytuacji przemian, odegrało ważną rolę kompensacyjną: Polska nie tylko potwierdzała swoje uczestnictwo w historii Europy, ale wskazywała także na jego niezbędność. Inną drogą odnalezienia tożsamości była identyfikacja z większą całością, której „europejskości” nie sposób było podważyć. Sięgnięto po mit Austrii szczęśliwej, którego polską wersję stanowiło wyobrażenie arkadyjskiej Galicji. Mit ten zresztą, jak powiedziano wyżej, podsuwany był bez mała przez prounijną propagandę.

Galicja w tym wypadku byłaby więc nie tylko „przykładem lepszego, polskiego losu” bez powstań, ale również tą dzielnicą, która wyprzedziła inne, dzięki przynależności w pewnym momencie historycznym do imperium, współcześnie traktowanego jako forpoczta zjednoczonej Europy. Galicja historyczna stanowiła niegdyś część Austro-Węgier, a więc zgodnie z zaprezentowaną wyżej wykładnią – „była w Europie”, gdyż to właśnie końcowy akord trwania naddunajskiej monarchii jest ideałem szczęśliwego bytowania, do którego nawiązuje chętnie europejska retoryka. Galicja, dotychczas deprecjonowana, której „nędza” nie tylko gospodarcza, ale również polityczna rozumiana jako brak narodowowyzwoleńczego zaangażowania, była przysłowiowa i mocno podkreślana, zmieniła swój status. Jej wartością, dotychczas nie tyle niezauważaną, ile po prostu kwestionowaną, stała się niegdyś przynależność do wielkiej wspólnoty, którą nie wahano się nazwać Europą.

Galicyjska kariera, o której wspomniano na wstępie, tak naprawdę wynika ze zmiany perspektywy historycznej, którą wyznaczał dotychczas kult opozycji. Historia widziana

¹⁵ J. T a z b i r, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987.

z perspektywy europejskiej przeszacowała dzieje Polski i w ich ramach Galicja doznała nagłej nobilitacji jako fragment europejskiego świata w smutnej rozbiorowej rzeczywistości. Zmiana, o której mowa może się wydać szokująca, niemniej powinniśmy się liczyć z nowym pisaniem historii, wynikającej z faktu przyjęcia za swoją opcji europejskiej, akcentowania tego co łączy:

Wspólny podręcznik dziejów Europy nie może stanowić rejestru bitew czy rzezi, dokonywanych przez jedne narody na drugich. Nic na to nie poradzimy, iż nasze zwycięstwa będą zawsze ukazywane w podręcznikach najbliższych sąsiadów jako ich klęski (i odwrotnie).¹⁶

Rehabilitacja Galicji jest więc konsekwencją wyboru politycznego, aspiracji uczestnictwa we wspólnej Europie. Trzeba pamiętać, iż nostalgiczne tęsknoty za austriacką Mitteleuropą są wywoływaniem pewnego symbolu, w dzisiejszej dobie bardzo nośnego, jakim jest teza o istnieniu na kontynencie szczęśliwego państwa, zgodnego z dzisiaj chwalonymi ideałami: wielokulturowości, tolerancji i uniwersalizmu. Symbol ów wzmacniany jest dodatkowo przez fakt, że „kiedyś”, w którym istniało to państwo, nie było niezidentyfikowanym Złotym Wiekiem, lecz realnością w czasie przecież nie aż tak odległą. Do niedawna żyli przecież ludzie pamiętający bezpośrednio „dobre, austriackie, czasy”, istnieją również tacy, jak chociażby wspomniany wcześniej Otto Habsburg, zaangażowany współcześnie w „sprawy europejskie” i uwiarygodniający swoją osobą skojarzenia „mocarstwo Habsburgów – Europa”. Współczesna, „europejska” wersja mitu habsburskiego to odwoływanie się do sfery aksjologicznej, nie zaś do pewnej historycznej realności. Teza o rzekomej pokojowej koegzystencji narodów zadowolonych ze swego losu może być łatwo podważona, także idea „łączenia”, kłóci się z jedną habsburskich maksym „divide et impera”. Niemniej, legenda złotej Austrii prekursorce zjednoczonej Europy posiada swój niewątpliwy urok. W tym ujęciu Galicja nie jest tyle „przykładem lepszego polskiego losu”, ale miejscem, które znacznie wcześniej dotarło do miejsca swego przeznaczenia, do świata, któremu kres położyły wojny i nacjonalizm, ale który ponownie zbliża się do idealizowanej jedni. Powrót do Europy, jest więc powrotem do przedwojnia, symbolicznym przekreśleniem lat, które po nim nastąpiły, czyli okresu europejskiego rozbicia. Jest wyrazem przezwyciężenia podziałów kontynentu poprzez odwołanie się do okresu względnej stabilności i liberalizmu.

Galicjijski powrót do Europy jest powrotem na swoje miejsce, potwierdzeniem tożsamości poprzez wyraźne nawiązanie do obszaru kulturowego, który symbolizuje legenda starej Austrii. Zwrot w kierunku Galicji, nagle historycznie zrehabilitowanej, wiąże się z popularyzacją w Polsce innej niż dotąd wizji historii powszechnej i proponowanej przez nią interpretacji wydarzeń, kładącej nacisk na to, co łączy. Jedną z osi integrujących Europę były idealizowane Austro-Węgry. Taka perspektywa powoduje, że niegdysiejszy zabór austriacki jawi się nie tyle jako naganny z moralnego punktu widzenia fakt grabieży cudzego terytorium, ale jako szczęśliwy zbieg okoliczności, który sprawił, że przynajmniej jedna dzielnica mogła grać się w szczęśliwym blasku habsburskiej Europy.

¹⁶ J. T a z b i r, *Dzieje podzielone*, „Niezbędnik Inteligenta. Bezpлатny Dodatek Tygodnika Polityka”, 2004, nr 27.